

LAURA PASSER



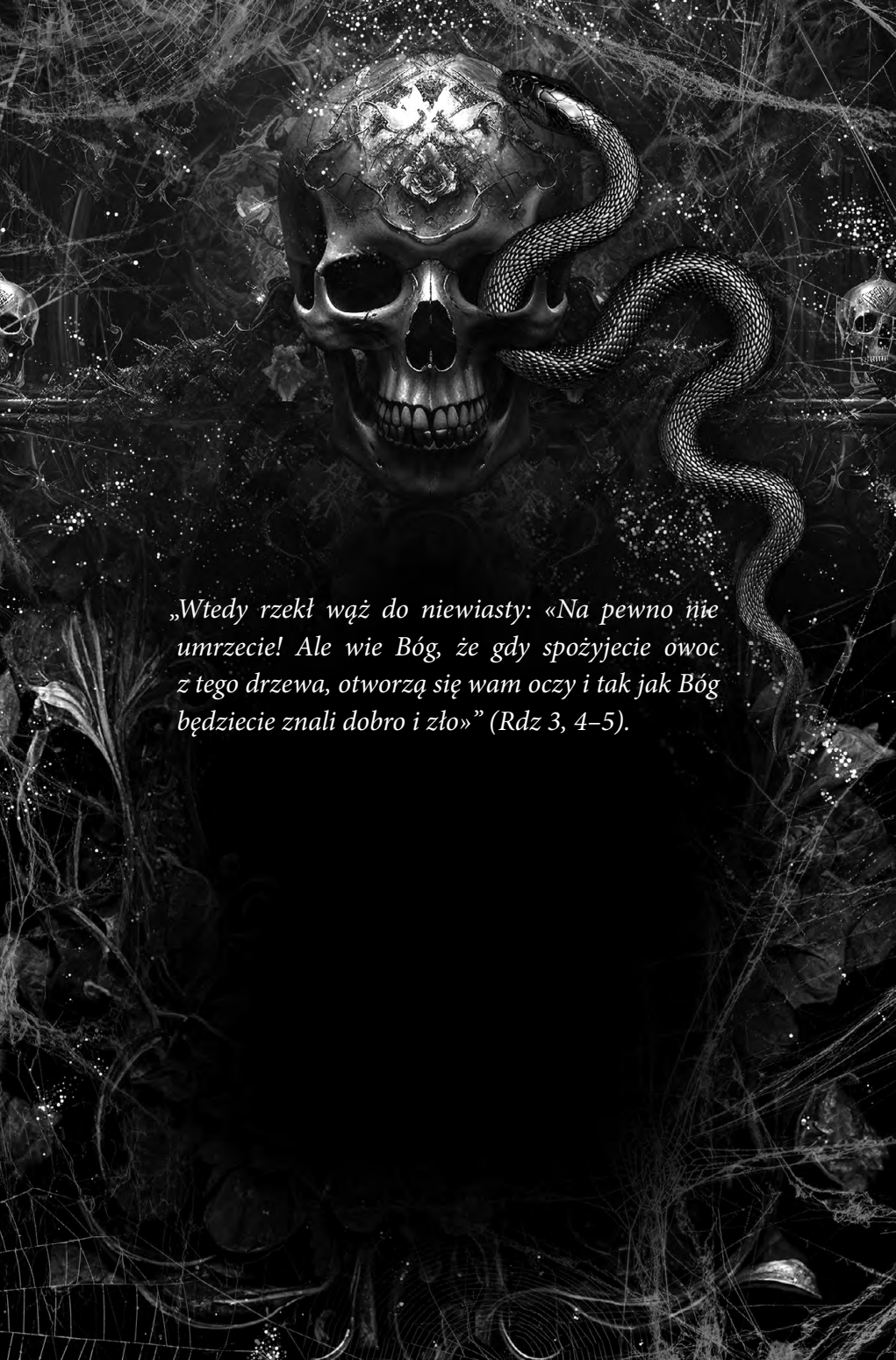
JAK  
TRAFIĆ  
DO  
PIEKŁA

MISTERIUM PIEKŁA #1

JAK  
TRAFIĆ  
DO  
PIEKŁA

LAURA PASSER

Laure Pesse



*„Wtedy rzekł wąż do niewiasty: «Na pewno nie umrzecie! Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło»” (Rdz 3, 4-5).*



# Kuszenie jest bardzo proste

Madi pisnęła z radości. Złota bransoletka wysadzana diamentami zawisa właśnie na jej prawym nadgarstku. Obracała w palcach drugiej ręki jej świecące paciorki, nie mogąc przestać się nią zachwycać.

– Musiała kosztować majątek – powiedziała z delikatnym wyrzutem.

– To nieistotne, jesteś warta każdych pieniędzy. – Paul wpatrywał się w dziewczynę z jeszcze większym uwielbieniem niż ona w biżuterię. Nachylił się nad stolikiem iłożył na jej wargach namiętny pocałunek. Wiedział, że zacznie się wzbraniać, nie lubiła publicznie

okazywać czułości. Był jednak zbyt podekscytowany, by się powstrzymać.

Siedzieli właśnie w ogródku kawiarni na popołudniowym espresso. Paul myślał o jej udach schowanych pod stolikiem, odzianych dziś w krótką spódniczkę, i aż musiał otrzeć wierzchem dłoni wilgotne wargi. Zrobiłby wszystko, by je w końcu dla niego rozchyliła. Zakochany i napalony do granic możliwości od miesięcy próbował wskórać coś więcej, lecz Madi wciąż miała opory. Trzeba było przyznać, że z dobrych powodów. Dziś jednak miał dla niej nowinę, która zapewne złamie jej mur niepewności.

– Zobacz. – Wziął teczkę leżącą na krześle obok i wyciągnął z niej dokumenty. Z uśmiechem na ustach podał je dziewczynie, a ona zaczęła powoli przesuwac wzrokiem po kolejnych liniijkach tekstu.

– Co to? – spytała, coraz szerzej otwierając oczy.

– Złożyłem papiery o rozwód. – Potrząsnął radośnie jej rękami. – Rozumiesz? Powiedziałem o nas żonie. Camilla się na niego zgodziła, jak również na naprzemienną opiekę nad Becky. Zawsze mówiłaś, że to taki słodki dzieciak.

– Rozwód? – Madi szybko zamrugwała.

– Nie cieszysz się? Czy to po prostu zbyt dużo naraz? Kochanie, wreszcie będziemy mogli być razem.

– Ale, Paul... – jęknęła jakoś niewyraźnie. Wyswobodziła dłonie z jego uścisku. – Nie myślisz, że to zbyt pochothane? Znamy się zaledwie trzy miesiące.

– Pochopne? – W ciągu sekundy mina Paula zmieniła się. – Co ty mówisz? Przecież prosiłaś mnie o to wiele

razy. Nie chciałaś się już ukrywać. No i... – Zmarszczył nos. – ...nie chciałaś się ze mną przez to kochać.

– Nie wiem, nie wiem. – Madi kręciła głową, jakby próbowała odegnać jakieś niechciane myśli. – Nie wiem, co mam o tym sądzić.

– Skarbie, to pewnie szok. – Starał się brzmieć racjonalnie. – Wielokrotnie powtarzałaś, że mnie kochasz. Nie mogłaś się doczekać, kiedy będę wolny.

– No tak, ale... – Unikała jego wzroku i rąk, którymi próbował ją objąć. – Muszę to przemyśleć. Zrzucasz na mnie taką bombę. Mam nadzieję, że zrobiłaś to dla siebie, bo wiesz... – Założyła nogę na nogę. – ...ten nasz romans nie wiadomo kiedy się skończy. Fakt, bawiłam się świetnie, ale rozumiesz...

– Maaadi.

Paul wyglądał na coraz bardziej zdezorientowanego. Liczył na pisk radości, płacz ze szczęścia, no i nie ukrywał, że też na to, że dorwie się w końcu do jej majtek. Tymczasem ta wizja zaczynała ulatywać mu przez palce.

– Myślę, że powinniśmy trochę przystopować. – Złapała jego dłoń w swoją i poklepała ją serdecznie. – Dać sobie więcej przestrzeni.

– Przestrzeni? – Wyglądał jak zbity pies. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego się tak przestraszyła. – Ja cię kocham, do cholery!

– Paul – powiedziała twardo, zakładając okulary przeciwsłoneczne na nos. Wzięła torebkę z krzesła i przewiesiła ją sobie przez ramię. – Zdzwonimy się.

Wstała i potarła jeszcze jego czuprynę. Przesłała mu całusa i ruszyła przed siebie.

– Skarbie? – Jedyne, co mógł zrobić, będąc w pełnym szoku, to zaskamleć z rozpaczy.

Madi nawet się nie odwróciła. Poprawiła długie blond włosy i stukając szpilkami o chodnik, udała się w stronę najbliższej przecznicy. Kiedy tylko zniknęła za rogiem, uśmiechnęła się do siebie. Spojrzała na drogą bransoletkę ozdabiającą jej nadgarstek. Pięknie mieniła się w kalifornijskim słońcu. Podziwiała ją tak długo, aż nie usłyszała dźwięku telefonu dochodzącego z torebki. Niechętnie wyciągnęła urządzenie. Kompletnie nie kręciły ją takie wynalazki i choć ten był bardzo prosty w obsłudze, ledwo umiała odczytać z niego SMS-y. Teraz odebrała, naciskając po prostu zieloną słuchawkę. Z drugiej strony dobiegł do jej uszu skowyt niczym ujadanie psa. Od razu rozpoznała ten płacz.

– Missy?

– Zerwał ze mną. – I znowu ujadanie. Madi odsunęła aparat od ucha, czując pierwsze symptomy bólu głowy. – Możemy się spotkać? – Zrozumiała jeszcze tyle pośród zawodzenia.

Zastanowiła się przez chwilę. Spojrzała na lewy nadgarstek, na którym miała, powiedzmy, sportową opaskę. Dioda świeciła na zielono. Sądząc po gorzkim płaczu dziewczyny, mogła za jednym zamachem upiec dwie pieczenie na jednym ogniu.

– Gdzie jesteś? – spytała. Missy wymieniła nazwę jej ulubionego fast foodu, przez co uśmiech Madi nabrał wyrazu. – Będę za chwilę. Czekaj na mnie.



I owszem, pojawiła się chwilę później, choć restauracja znajdowała się kilkaset kilometrów od jej ówczesnego miejsca pobytu.

– Dobrze, że jesteś. Nie wiem, co robić – zaczęła Missy, gdy tylko Madi usiadła na krześle naprzeciw, w knajpie pod złotymi łukami.

– Co się stało?

– Powiedział, że ma dosyć kontroli. Przecież to chyba normalne, że chcę spędzić sobotni wieczór z chłopakiem?

– Oczywiście, skarbie.

– Umówił się z tymi swoimi kolegami. – Pociągnęła nosem. – Nie odzywał się przez kilka godzin. Rozumiesz? – Madi pokiwała współczująco głową. – Dzwoniłam, SMS-owałam, nic. W końcu oddzwonił. Była prawie północ! – Missy wzięła duży łyk przez słomkę wbitą w ogromny kubek dietetycznej coli. – Myślisz, że mnie przeprosił? A gdzie tam! Jeszcze zrobił awanturę. Awanturę!

– Bydlak!

– Tyle dla niego poświęcam. Jestem na każde jego zawołanie. Oczekiwałam w zamian choć trochę uwagi. I co? – zachlipała.

– Nie był ciebie wart – skwitowała z niesmakiem Madi. W duchu jednak pogratulowała chłopu decyzji. Zdążyła go trochę poznać jakiś czas temu. Stłamszony i zastraszonego do granic możliwości. Widocznie wreszcie odnalazł swoje jaja i zdobył się na odwagę, by przeciwstawić się tyranowi.

– Co ja teraz zrobię? – Missy rozłożyła bezradnie ręce.  
– Na pewno zasłużyłaś na dobre żarcie. – Uśmiechnęła się. – Zostaw to dietetyczne paskudztwo. Zjemy burgery. I duże frytki. A, walić to, i lody.

– No nie wiem... Powinnam chyba przestać się tak obżerać, nie sądzisz?

Racja, tak sądziła. Missy każde niepowodzenie jadła toną cukru i tłuszczu. Ale i każdy sukces nagradzała sobie pyszną czekoladą, a wieczorny film trzeba było okraszyć wielką paczką chipsów.

– Będiesz jeszcze miała czas na to, by myśleć o zdrowym odżywianiu – zanęciła, a Missy już kiwała głową.

– Masz rację. Od nowego tygodnia wezmę się za siebie. Obiecałam sobie, że zacznę w końcu gotować.

*Taaa, jasne*, pomyślała Madi. Ile razy słyszała tę gadkę? Dziewczyna była zbyt leniwa, by cokolwiek zmienić w swoim życiu. Madi właśnie szykowała się na dwugodzinną tyradę o tym, jak bardzo tamtej nie chce się pracować, jaka jest zmęczona życiem, jaka poniewierana przez los. Chyba jedyną jej aktywnością życiową było nieustanne dręczenie partnerów, którzy dali się nabrać na jej początkowo miłe usposobienie. Uciekali jednak po kilku tygodniach lub miesiącach, kiedy nie wytrzymywali presji osaczenia. I wtedy pojawiała się Madi z naręczem jedzenia.

– Idę zamówić – odezwała się i udała do kasy po zestawu XXL.

\*\*\*

Była potwornie zmęczona. Zerknęła na opaskę. Nic dziwnego, dioda zmieniła kolor na pomarańczowy, a to znaczyło, że musiała już wracać. Rozglądała się po szerokiej ulicy, ale do tej pory mijała tylko sklepy i różnego rodzaju lokale usługowe. Wszystko na widoku, a ona nie mogła dać się złapać.

W końcu trafiła na wąską przecznicę i się rozejrzała. Zauważyła budynek z głęboko osadzonymi drzwiami. Na ulicy nie było ludzi, robiło się już szaro, na pewno nikt jej tutaj nie mógł ujrzeć. Stała pod bramą w lekkim rozkroku, strzepnęła rękami w powietrzu i się rozluźniła. Zamknęła powieki, wzięła głęboki oddech i mocno zacisnęła pięści. Poczuła znajomy dreszcz, który przeszedł przez całe jej ciało. Trwało to może kilka sekund. Po wszystkim otworzyła oczy i wyszła z zaułka. Sceneria zmieniła się diametralnie.

Tuż przed nią jawił się ogromny budynek. Był tak wysoki, że nie dało się zliczyć, ile w sumie miał pięter. Cały był we szkle, które odbijało promienie słoneczne, a złoty napis S&S zdobił gustowne wejście. Obiekt ten był bardziej okazały i nowoczesny niż wieżowce, które widziała na przykład na Manhattanie. Zapewne dlatego, że tu raczej nikt nie musiał się martwić o jego konstrukcję, wytrzymałość oraz przeciążenia. Był odporny na wszystko.

Madi przeszła przez obrotowe drzwi. Oczywiście od razu pojawiły się bramki, więc podwinęła rękaw sukienki i przyłożyła opaskę do jednego z czytników. Jej dłoń przecięły wiązki lasera, wszystkie dane zostały spisane, a lampka zapaliła się na zielono. Madi popchnęła

metalową barierkę i minęła recepcję, gdzie siedziała Berta, jak zwykle mierząca ją z posępną miną.

Stukot jej obcasów rozbrzmiewał na marmurowych posadzkach, które były tak idealnie czyste i wypolerowane, że Madi za każdym razem musiała ostrożnie stąpać, aby się nie poślizgnąć. Minęła okrągłą fontannę na środku holu. Małe, grube aniołki sikały wodą ze złotych trąbek. *Urocz*. Nie zwracała już uwagi na kryształowe żyrandole, malownicze obrazy czy freski na suficie. Dla niej była to zbędna pokazówka. Coś, co zachwycało na początku, ale ona była już weteranką w tym miejscu. Od razu więc skierowała się do wind. Stała przed jedną i nacisnęła guzik. Z drugiej strony budynku usłyszała jednak jakieś hałasy. Popatrzyła za siebie.

Nowi. Ustawiali się właśnie w kolejce do odprawy. Selekcjonerzy bardzo wnikliwie sprawdzali każdego po kolei. Niektórzy z nowo przybyłych lekko się stresowali, przestępowali z nogi na nogę i rozglądali naokoło. Inni wręcz pocili się z nerwów i wyglądali, jakby chcieli uciec gdzie pieprz rośnie. *Oj tak, macie się czego bać*, Madi uśmiechnęła się złowieszczo. Trzeci rodzaj stał beznamietnie i po prostu czekał na swoją kolej. Tych zapewne będzie jej dane spotkać u siebie.

Nie miała szansy dalej się im przypatrywać, bo po chwili pojawiła się winda, jej drzwi się rozwarły, a ona weszła do środka. Z tęsknotą przesunęła palcami po guzikach z wytłoczonym minusem przed cyframi. *Ach, jak cudownie byłoby móc tak beztrasko je sobie poprzączyć*. Niestety. Z nietęgą miną wcisnęła piątkę. Dzwig ruszył, a kilka sekund później była na miejscu.

Madi westchnęła i przecięła szybko hol. Szarobiałe ściany i równie szarawe nieciekawe linoleum na posadzce nie prezentowały się już tak luksusowo jak budynek z zewnątrz czy recepcja. Z daleka zobaczyła znajome stanowisko. Stały przy nim dwie osoby ubrane w białe kitle, czyli szatniarze. Trochę ludzi czekało już w kolejce, na szczęście niewiele. Ustawiła się na końcu, rozmyślając o dzisiejszym dniu. Osoby przed nią niespecjalnie ją interesowały. Były tak nijakie, że prawie zlewały się z kolorem ścian. Nie to co ona.

– Witaj, Madi. – Ruth, szatniarka, pamiętała niewiele imion, ale jej akurat bardzo dobrze. Teraz zlustrowała dziewczynę z góry na dół. – Zapraszam za parawanik. I, tradycyjnie, do rosołu.

Madi przewróciła oczami, ale nie dyskutowała. Znała procedury i wiedziała, że nie ma możliwości, by je obejść. Najpierw oddała torebkę z komórką. Potem weszła za niewielkie przepierzenie i rozebrała się do naga. Swoje ciuchy złożyła w leżącym na podłodze koszu. Ruth patrzyła na nią beznamietnym wzrokiem. Takich golasów widywała codziennie setki, a może i tysiące. Podała dziewczynie tak zwany strój roboczy, który składał się z białego podkoszulka, białych spodni i białej bielizny. Madi już zaczynała się ubierać, gdy ta chrząknęła znacząco, więc podążyła za jej wzrokiem, czyli na swój prawy nadgarstek.

– To też? – Zmarszczyła nos, przyciskając do siebie przedramię. – To tylko bransoletka.

– Wszystko – powiedziała szatniarka karcącym tonem. – Znasz zasady. Nie wnosimy nic z Ziemi.

– Służbistka – syknęła Madi pod nosem. Posłusznie jednak zdjęła piękne i drogie cacko. *Pa, pa, kochany Paulu.*

Dokończyła wkładanie ciuchów za parawanem, wzięła swój kosz z rzeczami i przeszła kawalek dalej, gdzie znajdowały się osobiste szafki. Zamknęła go w jednej z nich na przechowanie. Wtedy dopiero została przepuszczona przez kolejne drzwi. Za nimi znajdowało się już więcej ludzi. Ludzi, którzy stali, siedzieli na krzesłach lub pod ścianami. Czekali. Tym właśnie było dla niej to miejsce. Poczekalnią.

Podeszła do automatu umieszczonego z prawej strony i wdusiła przycisk. Urządzenie wypluło karteczkę z numerem w kolejce. Milion trzysta dziewięćdziesiąt sześć tysięcy czterysta dwadzieścia dwa.

– Kurwa – mruknęła do siebie. – Ja pierdolę.

Facet stojący kawalek dalej spojrzał na nią nieprzychylnie. Może usłyszał. Musiała być czujna. Wszelkie rozmowy i próby jakiegokolwiek kontaktu były tutaj surowo zabronione.

Usiadła na pierwszym wolnym krzeselku i... i nic. Zaczynały się tortury. Tortury cierpliwości. Ściany były białe, podłogi były białe, ubrania na wszystkich ludziach białe. Kompletnie nie miała na czym zawiesić oka. Żadnych kafelków, wzorków na tapecie, szczelin, których liczeniem można by się zająć. Nic. Spojrzała na swoje ciuchy. Próbowwała znaleźć choć nitkę, którą mogłaby skubać z nudów. Zero.

Nikt się nie ruszał, nikt nic nie mówił. Nikt się nawet na siebie nie patrzył, by nie prowokować dziwnych sytuacji. Madi nie miała zegarka, więc nie wiedziała,

ile czasu upływało. Zresztą tutaj nie nadawały się one do użytku. Tak samo jak kompasy wariowały, wskazując zupełnie bezsensowne parametry. Co chwilę więc zmieniała położenie. Zakładała nogę na nogę. Obsuwała się na krześle. Wstawała, by pochodzić, ale też nie za długo, by nie przeszkadzać innym. Przeciągała się. Gapiła się w ścianę, potem w podłogę, potem znowu w ścianę, następnie na jakiegoś gościa, któremu wystawały z nosa włosy. W końcu jednak zauważył, że mu się przygląda, i mruknął coś niezrozumiale. Odwróciła znowu wzrok. Na ścianę.

*Ochujeję tu.* Miała ochotę wydłubać sobie oczy łyżeczką. Wypruć żyły widelcem. Odciąć głowę nożem do masła. Ale co z tego? Przecież to i tak by nic nie dało. Bo ona już była martwa.

Tak, tak, powinna teraz kontemplować nad sobą. Odkupywać winy, których i tak przecież nie pamiętała. Rozmyślać nad dobrem i złem, wyciągać wnioski. Kajać się w duchu i pokornie przyjmować karę za przewinienia żywota. Temu służyło to miejsce. Dlatego dostawali tyle niepotrzebnego czasu. Ale jakoś nie potrafiła. Wspomnienia z życia były zbyt mgliste, by się nad nimi zastanawiać. Nie było też jej wstyd za grzechy, których nie знаła. Bardziej więc interesowało ją to, co teraz mogli robić na Dole. Rozmyślała, kiedy będzie mogła się tam wyrwać. Na razie jednak potrzebowała odpoczynku, dosłownego naładowania baterii. *Och, już dosyć tego.* Postanowiła poważnie porozmawiać z Panem S. Miała powyżej uszu tych zabaw i przepychanek między piętrami.

Znowu przesunęła się na krzeselku o jedno miejsce. Milion pięćset, kurwa, sto dziewięćset. Mogliby chociaż dać jakieś gazety do poczytania, jakąś pieprzoną krzyżówkę. Jebane sudoku. A tu nic. Byli gorsi od terrorystów.

Nagle starsza kobieta przecięła korytarz żwawym krokiem. Z anielskim, nomen omen, uśmiechem prawie biegła ku drzwiom po przeciwnej stronie. Nie brała numerka, po prostu obeszła wszystkie zasady. *Czyżby?* Tak, na pewno odpracowała pokutę i została dopuszczona na samą Górę. Koleś, który siedział parę metrów dalej i nerwowo machał nogą, widząc ją, nagle wpadł w szal:

– Co jest, do cholery?! Nie widzisz, że jest kolejka? – Wstał i zaczął za nią biec. – Ile mam tu jeszcze czekać? – darł się w przestrzeń.

Nie minęła chwila, a z bocznych drzwi wyszło dwóch gości w białych kombinezonach. Porządkowi. Rosłe postacie w kilka sekund poradziły sobie z krzykaczem. Wzięli go pod ręce i wyprowadzili siłą. *No, to się dograł. Teraz czekają go jeszcze dłuższe męczarnie. A nie daj Boże..., nawet nie chciała o tym myśleć.*

Tak, Madi miała na swoim koncie taki incydent. Pamiętała początki pobytu tutaj. Przez swoją niecierpliwość dwa razy trafiła do izolatki. Nie mogła zstępować na Ziemię, nie mogła nigdzie wychodzić. Nie było tam nawet komu zaglądać do nosa. Minuty zmieniały się w miesiące, a miesiące w lata. Czas był tu pojęciem względnym. Teraz na przykład miała wrażenie, że jest tu od tygodni. Czekala jednak cierpliwie, licząc kolejne



osoby. W przeciwnym razie mogłaby postradać zmysły. To, jak bardzo wykańczające psychicznie było to czekanie, wiedzieli tylko tacy jak ona. Tutaj mijały tygodnie. Schodziła na Ziemię i okazywało się, że był po prostu kolejny dzień. Lub odwrotnie. Trzeba było to wszystko przyjmować bez szemrania, bez zastanawiania się i bez prób jakiegokolwiek przechytrzenia systemu.

W końcu. Stała przed rozsuwanymi blaszanymi drzwiami, nad którymi, na panelu, widniał jej numer z kartki. Przeszła przez nie z poczuciem ogromnej ulgi. Ale jeżeli myślicie, że dalej znajdowało się coś ciekawego, to niestety. Znowu długi korytarz. Znowu wszechogarniająca biel. Znowu drzwi. Pokój dyżurny, sale konferencyjne, pomieszczenia techniczne i socjalne. Ona jednak zmierzała prosto do swojego lokum numer czterysta pięćdziesiąt dziewięć. Weszła do niewielkiego pomieszczenia, które trochę przypominało więzienną salę, trochę jakiś kantorek. Co zabawne, było w nim łóżko, a przecież nie potrzebowała snu. A przynajmniej nie w takim znaczeniu jak ludzie. I szafka, choć nie miała żadnych rzeczy.

Mimo wszystko walnęła się na materac. No właśnie, niby nie musiała spać, a czuła się zmęczona jak po ciężkim dniu pracy. Okej, jak po ciężkim miesiącu pracy. Postanowiła, że jutro zjedzie na Dół. Teraz potrzebowała odpoczynku. Mnóstwo odpoczynku.

\*\*\*

– Ja do Pana S. – zapowiedziała się Madi, stojąc przed tak wysokim biurkiem, że czuła się przy nim jak kurdupel. Ledwo sięgała tam klatką piersiową. Zapewne rekompensowało to asystentce jej zbyt wiotką sylwetkę. – Muszę się z nim spotkać.

Już prawie jej się udało. Zjechała windą na minus trzysta czterdzieste piąte. Niewielu bywalców Poczekalni mogło schodzić na Dół. Ona jednak miała pozwolenie samego szefa Podziemia. Wszystko dzięki temu, że nie była jeszcze pod jurysdykcją tego Najwyższego. Nie była jeszcze i nie zamierzała być nigdy.

Wcześniej ochrona wpuściła ją, uprzednio czytując jej dane z opaski. Teraz została jej tylko Sonia.

– Imię? – zapiszczała, klepiąc coś w komputerze.

– Soniu, przecież znasz mnie doskonale – westchnęła.

*Kolejna służbistka.*

– Imię. – Kobieta poprawiła okulary na nosie.

*Na chuj jej tutaj okulary?* Widać po śmierci wzrok się nie wyostrzał.

– Madi – mruknęła, a Sonia zasznurowała usta. Pojedykowały się przez chwilę na spojrzenia, ale z góry wiadomo było, że Madi jest na straconej pozycji. – Madi'ach<sup>1</sup> – poprawiła się, wymawiając pełne imię.

– Wejść. – Sonia z zadowoleniem wróciła do klepania w klawiaturę.

Dziewczyna skierowała się ku ogromnym drzwiom. Rzeźby w drewnianym kroju oraz ciężkie żeliwne klamki nadawały im uroku, ale i nieco przerażały. Pchnęła je dosyć mocno i weszła do środka.

Miała wrażenie, jakby ktoś przewrócił budynek do góry nogami. Tu wszystko było na odwrót. Wąskie, białe i sterylne korytarze zamieniały się w czarne i przestronne. Mrok okrywał każdą ścianę i zakamarek. Od grafitowej posadzki bił chłód, którego nie były w stanie ocieplić nawet palące się, wiszące na ścianach, pochodnie. Sufity zdobiła nienachalna sztukateria, która podkreślała jedynie zawiłość tej lokalizacji. Co jednak najbardziej odróżniało to miejsce? Tutaj nikt nie czekał. Bo i nikt tu nie chciał być. I to nie mroczny nastrój odpychał ludzi. Wszystkich przerażali również Oni. Ale nie Madi. Madi do nich wręcz lgnęła, przyciągali ją. Chciała tu być. Sama nie wiedziała dlaczego. Dlaczego w miejscu pełnym zła ona czuła się jak u siebie? Dlaczego pociągał ją mrok i smutek? Samotność i grzech?

Próbowała przypomnieć sobie życie na Ziemi. Starała się znaleźć wspólny mianownik, bo czuła, że takowy był. A poza tym przecież za coś musiała trafić do Poczekalni. Musiała coś narozrabiać.

Jak zawsze, kiedy szła tymi korytarzami przystanęła na posadzce. Na betonowej iluzji, bo tym tak naprawdę to było. Kucnęła i przytknęła ręce do podłoża. Bo to nie był koniec Podziemia. Jeszcze niżej, pod jej stopami, znajdowało się to, co najstraszniejsze. Miejsce, gdzie nikt nie chciałby trafić, nawet ona. Gdzie znajdowali się najgorsi. Bo tam trafiano na zawsze. Za najcięższe grzechy. Takie, których nie można było już odkupić. Nasłuchiwała okrzyków, sprawdzała, czy dłonie zaczynają ją parzyć, ale nic nie poczuła i nie usłyszała. A może to

była jedynie bujda? Może nie było tam umęczonych, cierpiących dusz?

– Maadii.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk wypowiedzanego przez kogoś jej imienia. Podniosła głowę z uśmiechem, bo знаła ten głos.

– Mogę cię tam kiedyś zaprowadzić, jeśli się nie boisz. – Chłopak, który bezszelestnie pojawił się przed nią w korytarzu, wskazał brodą na dół.

Był niezwykle wysoki i smukły. Jego czarne włosy opadały mu na czoło, a faliste kosmyki zachodziły nawet na oczy. Twarz sprawiała wrażenie wyrzeźbionej, szczupłej, może nawet zbyt szczupłej, z wydatnymi kośćmi policzkowymi. Ciemne oczy w kształcie migdałów, lekko kocie, nadawały mu iście łajdackiego wyrazu twarzy. Madi nie mogła się zdecydować, czy określiłaby go jako przystojnego, czy jednak pięknego. Jedno na pewno widać było po nim od razu. Był zły. Był złem. Był Strażnikiem Ciemności.

– Nie, dziękuję, Zaharze – odparła.

Wzruszył ramionami, wyginając złowieszczo kąciuki ust. Nie mogła do końca stwierdzić, czy mu ufała. Na pewno nie zjechałaby z nim na niższe piętra. Kto wie, może już nigdy by stamtąd nie wróciła.

– Przyszłam do Pana S. – powiedziała, podchodząc do wielkiej dębowej bramy.

– Po co? – Stanął przed nią, blokując jej wejście. Mierzył ją wzrokiem z góry na dół. Bezczelnie, nawet nie ukrywając swoich intencji. Na Madi nie robiło to już wrażenia.

– Wiesz, po co. Chcę z nim pomówić.

– Madi, Madi – westchnął głęboko i rozpoczął swój stary repertuar: – Nie nadajesz się do tego, po prostu się z tym pogódź.

– Wpuść mnie. – Nie zamierzała z nim dyskutować. Niestety Zahar uwielbiał się przekomarzać.

– Co za to dostanę? – Złapał kosmyk jej blond włosów i okręcił go sobie wokół palca.

Zgrzytnęła zębami. Że też musiała na niego trafić. Jako Strażnik mógł pozwolić sobie na wiele rzeczy. I mógł jej, ot tak, nie wpuścić.

– A co chcesz? – odpowiedziała zrezygnowana.

Zmrużył oczy, przejechał palcem wskazującym przez jej szyję do góry i uniósł jej brodę.

– Może skosztować twoich ust.

Serce zabiło jej znacznie szybciej. Zabawne, bo przecież go nie potrzebowała do podtrzymywania jej życia. Poczula też lekki dreszcz. Tak, Zahar był piękny. Ale również niebezpieczny. Powoli zwilżył językiem usta i nachylił się do niej.

– Wpuść ją!

Odskoczyli od siebie w jednym momencie. Z drugiej strony nadchodziła właśnie Rika. W sekundę Zahar całkowicie stracił zainteresowanie Madi. Oczy zaświeciły mu się na widok czerwono włosów, młodej kobiety. Młodej oczywiście wyglądem. Rika była drugim Strażnikiem. Równie pięknym i niebezpiecznym, choć bardziej przychylnym Madi niż Zahar. Miała teraz na sobie coś w rodzaju czarnego kombinezonu, który opinał jej ciało jak druga skóra. Kiedy dołączyła do Zahara, Madi nie

mogła wyjść z podziwu. Ich aura wręcz onieśmiałała. Razem tworzyli jakąś niesamowitą jedność, ogromną siłę. Mężczyzna idealnie pasował do Riki nawet pod względem ubioru. W swoim czarnym długim płaszczu wyglądał jak zblazowany młody prezes. Sprawiał wrażenie nieco młodszego od Riki, ale może dlatego, że to ona była tą dojrzałą, bardziej wyrafinowaną.

Madi patrzyła na nią z uwielbieniem. Jak bardzo chciałyby być na jej miejscu, być nią.

– No wchodź. – Ta złapała ją za rękę i wciągnęła w końcu do pomieszczenia.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia. Próbowала nie dać po sobie poznać, jak podekscytowana była tym miejscem, ale to było nazbyt widoczne. Cała się zarumieniła. Znajdowały się teraz w głównym salonie ogromnego apartamentu szefa. Panował tam lekki półmrok z delikatną poświatą rozpalonych świec. Na czarnych skórzanych kanapach siedzieli ludzie, oddając się błogiemu lenistwu i rozmowom. Inni płasali na drewnianym parkiecie w rytm zmysłowej muzyki sączącej się z adaptera. Tak, adaptera. Większość z nich była pracownikami. Strażnikami, ochroniarzami, dyżurnymi. Ale byli też zwykli ludzie. Tacy jak ona. Nie tu, nie tam. Między Niebem a Piekłem. Między Górą a Dołem. Garstka nielicznych, która bardzo, ale to bardzo nie chciała trafić do Nieba.

– Proszę... – wyjęczała w plecy Riki. – Czy mogę zostać tutaj już na zawsze?

Rudowłosa zaśmiała się w głos.

– Gdyby to tylko zależało ode mnie, skarbie – powiedziała do niej przez ramię.

– Albo ode mnie. – Usłyszała niski szept Zahara przy swoim uchu.

– Dopiero co mówiłeś, że sobie nie poradzę – fuknęła na niego.

– Bo sobie nie poradzisz. – Wzruszył ramionami. – Ale to nie znaczy, że nie chciałbym cię tu mieć. Lubię takie niewinne dusze.

Zaczynał ją irytować.

– Gdybym była taka niewinna, płasałabym na Górze w błękitnych rajtuzkach i z białymi skrzydełkami. Coś jednak musiałam nabroić, skoro wciąż siedzę w Poczekalni.

– Taaa – parsknął śmiechem. – Pewnie buchnęłaś gumki w aptece. Bo wstydziłaś się je kupić.

Wciąż kroczyli przez salę, pomiędzy stolikami i kanapami, nie zwracając na siebie najmniejszej uwagi. Wszyscy tutaj pogrążeni byli w swoich własnych odczuciach i emocjach. Madi chciała rzucić jakąś ciętą ripostą, ale nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Kompletnie nie pamiętała, czym zasłużyła sobie na pobyt w Poczekalni. Czasem jakieś obrazy pojawiały się jej przed oczami, ale były jak migawki, których zupełnie nie mogła zrozumieć.

– Zahar, odpuść jej – wtrąciła luźno Rika, uśmiechając się do niego.

Od razu się zamknął, co wywołało u Madi lekki chichot. Ta dziewczyna mogła robić z nim, co chciała. Chyba była jedyną osobą poza Panem S., której się słuchał. Choć pewnie by się do tego nie przyznał.

Doszli właśnie do gabinetu szefa. Rika zastukała trzy razy. Nikt co prawda nie odpowiedział, ale mimo to

nacisnęła toporną mosiężną klamkę. Drzwi otworzyły się z lekkim piskiem. W środku panowała zupełna cisza. Jedyne światło rzuciła lampa ustawiona w kącie pomieszczenia, które z pozoru wyglądało bardzo zwyczajnie. Regały z książkami pod ścianą. Sporej wielkości sofa, fotele obite miękkim welurem, marmurowa ława pośrodku. A z tyłu ogromne zabytkowe biurko.

Pan S. stał przy oknie i patrzył na lasy rozpościerające się w dole. Na czubki iglastych drzew okryte mgłą. Na słońce, które dopiero wstawało, przedzierając się promieniami przez gęste chmury. Wyciągnął dłoń w kierunku szyby, jakby chciał tego wszystkiego dotknąć, ale nagle obraz się zmienił. Pojawił się bezkres oceanu z taflą spokojnej wody. Czary? Nie, zwykły ekran LCD, odtwarzający film. Nie było żadnego okna, żadnych lasów ani oceanu.

– Szeffie. – Zahar odchrząknął, wyrrywając go z zamyślenia.

Pan S. obrócił się powoli, a Madi bezwiednie wciągnęła powietrze. Widziała go już tyle razy, ale za każdym z nich wywoływał na niej to samo niezmierne wrażenie. Wzrostem prawie dorównywał Zaharowi, choć był bardziej postawny i umięśniony. Miał też znacznie krótsze włosy, ale tak samo czarne.

Tak, teraz już wiedziała, jak ich określić. Zahar był piękny, ale Pan S. zdecydowanie przystojny. Nikt tu nie operował latami, ale ona, przyzwyczajona do ziemskich nawyków, od razu przykleiła mu w myślach łatkę, że wygląda na jakieś trzydzieści osiem lat.



– Witaj, Madi'ach – powiedział miękko, a jego głęboki głos odbił się po ścianach.

Rzadko kiedy zwracano się do niej pełnym imieniem, ale on robił to prawie zawsze. W jego ustach brzmiało to tak wytwornie. I tylko w jego wykonaniu lubiła to słyszeć. Na sobie miał jak zwykle czarną koszulę z idealnie spiętymi na nadgarstkach mankietami. Do tego doskonale skrojone spodnie, co znowu powodowało, że zastanawiała się, czy ma tu jakichś krawców, którzy szyją mu ubrania na miarę, czy to może kolejne złudzenie.

Spojrzał na nią teraz tak, że aż zadrżała. Nie miał ciemnych oczu, nie były brązowe, bursztynowe czy piwne. Były czarne jak węgiel, jak noc. Nieludzkie. Przenikliwe, jakby potrafił odczytywać nimi dusze ludzi. Bo możliwe, że potrafił.

Potrzebowała chwili, by ochłonać. Nie, nie miała żadnych romantycznych uczuć wobec Pana S. To był raczej podziw. I strach.

– Dzień dobry – odpowiedziała i dygnęła jak pensjonarka.

Z tyłu usłyszała chichot Zahara. Zarumieniła się, przez co kącik ust Pana S. drgnął lekko. No tak, tu nikt się nie rumienił. I nikt nie mówił „dzień dobry” lub „dobry wieczór”. Madi miała jednak mocno zakorzenione nawyki z Ziemi i z ludzkich zachowań.

– Siadaj. – Wskazał kanapę, samemu opierając się o brzeg biurka.

Zrobiła tak, jak kazał. Rika i Zahar zajęli miejsca obok niej. Byli najbliższymi Strażnikami szefa. Jego

cieniami. Znała kilku czy kilkunastu pozostałych, ale tylko czasem widziała, jak przemykali niepostrzeżenie w budynku. Mieli sporo swojej pracy. Rika i Zahar ciągle zaś towarzyszyli Panu S. i Madi jeszcze nigdy nie została z nim sama. Już jej to nie dziwiło, przyzwyczaiła się. Również nie krępowało jej, że miała przy nich z nim rozmawiać.

– Co słyszać na Ziemi? – zapytał jak zawsze i skrzyżował ręce na piersi. Materiał jego koszuli lekko się naprężył i podwinął. Wydawało jej się, że ujrzała początek jakiegoś tatuażu.

Próbowała sobie przypomnieć, czy już wcześniej go widziała, ale nic na to nie wskazywało. Zapamiętałaby tak ważny szczegół. Zresztą Pan S. i tatuaże? A może był to jedynie cień ciemnej koszuli odbijający się na jego dłoni? À propos dłoni, kolejny raz przełknęła ślinę, widząc mroczną biżuterię, która zdobiła jego palce. Pierścionie, a właściwie sygnety ze srebra, z dziwnymi wzorami, ze strasznymi wzorami, którymi można by straszyć dzieci. Tyle że jemu akurat pasowały. Tak, miał dość mroczny styl, ale cóż, nikt chyba nie oczekiwał, że Władca Ciemności będzie chodził w różowym dresie.

– W porządku. Kończy się wiosna, zaczyna lato. Od razu wszyscy zrobili się bardziej wyluzowani, otwarci i uśmiechnięci.

– Fatalnie – skwitował z boku Zahar.

Ludzie go obrzydiali. Tym bardziej ci żywi. Uważał je za bezdennie głupie istoty, trwoniące jedynie energię Kosmosu. Będąc jednak szczerym, Madi po części się z nim zgadzała.

– Chciałabym nadmienić, że kolejny raz jest jeden zero dla mnie – wtrąciła szybko, zanim Zahar zaczął swoją tyradę o bezsensowności życia ludzkiego.

– Czyżby? – Pan S. uśmiechnął się półgębkiem.

– Trzy miesiące i zostawił dla mnie żonę i dziecko. – Pstryknęła palcami. – Jest skończony.

– Cudzołóstwo... – Pan S. zwilżył wargi. – Mój ulubiony grzech. Mówiłem ci jednak wielokrotnie, żebyś nie wchodziła w aż tak zażyłe stosunki z obiektami.

– Spokojnie, nie ze mną cudzołożył. – Madi uniosła wzrok, zastanawiając się. – Ze mną tylko mentalnie. Fizycznie odbijał to sobie na jakichś przypadkowych panienkach. Dla nich jednak nie zostawiłby swojej rodziny – powiedziała zadowolona.

Rika zaśmiała się, wystawiając w górę piątkę do przybicia.

– Brawo, dziecinko. Jedzą ci z ręki.

– Wow, facet zostawił przeruchaną żonę i poleciał na młodą dupę. – Zahar przewrócił oczami. – Niesamowite zdolności.

– Zahar – warknął Pan S., uciszając tym swojego podwładnego. Madi jednak zastanowiła się chwilę nad jego słowami i musiała przyznać mu rację.

– Faktem jest, że wciąż muszę ślęczeć w Poczekalni. Ile dusz sprowadziłam już na złą drogę? Ile grzechów przeze mnie popełniono? I ciągle nic.

– To za mało, byś mogła z nami zostać – odparł Pan S. – To bardzo skomplikowany proces i wbrew pozorom nie tak łatwo trafić do Piekła. To może trochę potrwać.

– Trochę? Mam wrażenie, że to trwa lata świetlne. – Położyła głowę na oparciu kanapy. – Nie tylko niewiernego Paula udało mi się dziś odhaczyć. Leniwa Missy to po prostu chodząca reklama grzechu obżarstwa.

– Tak, bo, jak wiemy, to przez obżarstwo świat chyli się ku zagładzie. – Zahar zdeprecjonował jej działania już do końca. Ale choć wcześniej była z siebie ogromnie zadowolona, tak teraz sama patrzyła na wszystko z boku, jak na nic nieznaczące działania.

– Szeffie... – zaczęła niepewnie Rika. – Można trochę przyspieszyć ten proces.

– Co masz na myśli?

– Piąte – odparła lakonicznie. Wymienili ze sobą znaczące spojrzenia.

– O co chodzi? – zapytała Madi i uniosła się z powrotem na siedzeniu.

– Nie poradzi sobie. – Pan S. pokręcił głową.

– Do tej pory radziła sobie świetnie.

– Chyba żartujecie – prychnął Zahar.

– Co jest? – Madi się niecierpliwiła. – Jeżeli jest coś, co może spowodować, że w końcu tu zostanę, zrobię to.

– Piąte przykazanie. – Zahar prześwidrował ją wzrokiem.

– Nie zabijaj? – odparła cicho. – Mam... pozbawić kogoś życia?

– Oczywiście, że nie ty. Wiesz przecież, jak to działa. Ty tylko będziesz musiała nakłonić kogoś do popełnienia tego grzechu – wyjaśniła Rika. – Jak zawsze. Ty nie grzeszysz, ty kusisz.

– Nie ma mowy. – Dłonie Pana S. zacisnęły się na biurku. – Nie jest na to gotowa.

Madi wyprostowała się. Miała już tego dość.

– To ty zaszczepiłeś we mnie to pragnienie. To ty wybrałeś mnie spośród tłumu – zaczęła z prawdziwą werwą. – Mówiłeś, że jestem inna niż wszyscy. Że nie trafię do Nieba, że nikt Tam nie będzie mnie chciał. I że przez wieki będę się błąkać po Czyścu.

Pan S. odbił się od biurka, zrobił trzy kroki i stanął tuż przed dziewczyną. Popatrzył na nią groźnie z góry, przez co zrobiła się naprawdę małeńka.

– Powiedziałem, że jeszcze nie czas na ciebie. – Widziała napięcie na jego twarzy i oczy, które zrobiły się jeszcze ciemniejsze. – To cię przerośnie.

– Paul zostawił dla mnie żonę. Roger zaprzepacił wszystkie pieniądze na koniach – zaczęła wyliczać na palcach. Mimo strachu znalazła w sobie odwagę, by mu odpowiedzieć. – Missy obżera się przeze mnie do granic wytrzymałości. A Williama tak odciąłam od rodziny, że przestał rozmawiać ze swoją własną matką.

– Dlatego, że jesteś ładna i mamisz ich zgrabnym tyłkiem – parsknął Zahar. Madi spiorunowała go wzrokiem.

– Dlatego, że jestem w tym dobra – odcięła się. – Ściągam ich duszyczki na złą drogę, ot tak. – Pstryknęła palcami i zwróciła się do Pana S.: – Ile mam jeszcze czekać?

– Moim zdaniem jest gotowa. – Rika wzruszyła ramionami i puściła jej oko. – Poza tym praktycznie już jest nasza.

Madi wpatrywała się teraz w Pana S. jak w obrazek, robiąc maślane oczka, byle tylko się zgodził.

Wiele rzeczy zdążyła zapomnieć. Nie pamiętała swojego życia. Nie pamiętała, jak umarła, i nie pamiętała, jak trafiła do Poczekalni. Za to dokładnie utkwiał jej w głowie moment, kiedy w tłumie zmarłych on ją wypatrzył. Wszyscy w kolejce jak zwykle stali jak muły trawiaste, a on tak po prostu sobie przechodził, lustrując przenikliwie każdego z nich. Nie zważał na ściągnięte gniewem twarze Strażników Czyścica, nie obchodził go nawet pełen pogardy wzrok Aniołów z Góry. Wtedy zrozumiała, że jest kimś ważnym. Ludzie, ci nowo zmarli, jeszcze go nie znali, ale już podświadomie wiedzieli, że powinni się go bać. Madi się go nie bała. On ją fascynował. Już od pierwszej chwili.

– Ty. – Stał na wprost niej, ale patrzył zupełnie beznamiętnie. Rozejrzała się dookoła, jakby chciała się upewnić, że chodzi właśnie o nią. – Chodź ze mną.

Poszła bez słowa. Nikt nawet nie zaprotestował. Żaden ze Strażników się nie zająknął, żaden nie próbował ich zatrzymać. Pan S. zabrał ją na dół i pokazał, jak może wyglądać jej dalsze „życie”. Bez czekania. Bez zamykania się w swojej głowie z milionem pytań, bez osądzania, bez wytykania palcami. Widziała u niego ludzi wyluzowanych, bawiących się, pijących kolorowe drinki. Jakby weszła w sam środek imprezy. Poznała Rikę i Zahara, najwierniejszych Strażników Pana S. I zapragnęła stać się taka sama. Zapragnęła trafić do Piekła.

Wbrew pozorom nie jest to takie łatwe. Nie, gdy wsząd wszyscy tak bardzo chcą, byś stała się czysta, byś odpokutowała za grzechy i przestąpiła Bramy Niebieskie.

Zapominają niestety dodać, że trwa to milion lat i jest wykańczające. Nigdy nie czułaby się tam dobrze. Nie potrzebowała być bliżej Niego. Właściwie to bała się Go bardziej niż Pana S. Niebo to nie było miejsce dla niej. Nigdy też nie czuła się dobra. Mimo że zapomniała swoje ludzkie życie, gdzieś pod skórą zdawała sobie sprawę, że nie zasłużyła na odkupienie. Nie powinna tam iść.

Pan S. widział w niej potencjał i chciał ją mieć po swojej stronie. Ale nawet on nie miał takiej władzy, by wyrokować nad ludzkim przeznaczeniem. Był ktoś większy od niego. Ktoś, kto stworzył cały system. Madi musiała więc udowodnić, że Królestwo Niebieskie nie jest dla niej. Mówiąc najprościej, nabruździć sobie w papierach. Zamiast więc czynić dobro na Ziemi, ona schodziła tam, by zdobywać dusze dla władcy Piekieł.

To Pan S. nadał jej nowe imię, Madi'ach, czyli ta, która nakłania do złego. Stała się jego kusicielką, jego łowczynią oraz jego pośredniczką ze Światem Żywych. Strażnicy niespecjalnie lubili odwiedzać Ziemię. Pewnie dlatego, że tam czuli się małuczcy. Tracili wiele swoich przywilejów, stawali się słabsi, jak ludzie.

Madi nie miała z tym żadnych problemów. Ciekawiło ją wszystko, co ludzkie. Ludzkie, proste i nieskomplikowane. Zawsze jednak największą frajdę miała ze sprowadzania owieczek na złą drogę. I podobnie jak Zahar wyrabiała sobie o nich coraz gorsze zdanie. Na dobrą sprawę nie musiała się za bardzo starać. Ludzi, których spotykała na swojej drodze, wystarczyło lekko popchnąć w stronę zła. Tak naprawdę bardzo lubili

grzeszyć i potrzebowali jedynie małej motywacji i zachęty. Może dlatego to wciąż było za mało, by zostać Strażniczką. Może ściąganie takich płotek na dno wciąż niewiele znaczyło.

Na pewno było bardzo męczące. Madi, gdyby tylko mogła, siedziałaby cały czas na Ziemi, odhaczając kolejne ofiary. Przebywanie tam wykańczało ją jednak fizycznie. Dosłownie. W przyrodzie musi istnieć balans, a umarły nie tworzy kompatybilnej energii z żywymi. Madi po pewnym czasie robiła się słaba, śpiąca, zwyczajnie opadała z sił. Tę energię mogła jedynie odzyskać, odpoczywając w Poczekalni. Trzeba było oddać Najwyższemu, że skonstruował świat tak, by wszystko współpracowało ze sobą perfekcyjnie.

Dziewczyna czekała więc na dzień, w którym nie będzie musiała wracać do Czyśca. Kiedy zdobyte dusze i ich nieczne uczynki okażą się już wystarczające. Wszystkie te informacje zbierały się na cienkiej bransoletce, zdobiącej jej rękę. Dla ludzi z boku wyglądała jak jedna z tych fit opasek mierzących utratę kalorii i przypominających o wypiciu szklanki wody czy zrobieniu kilku kroków.

Jak i kiedy miało się to zakończyć? Takie działania nie miały końcowej daty i odbywały się samoistnie. System zawsze działał niezawodnie. Jeżeli się sprawdzi, to ostatecznie otrzyma upragnione czarne skrzydła i będzie mogła zostać Strażniczką.

– Dobrze, Madi – wyrwał ją ze wspomnień i rozmyślań Zahar. – Załóżmy, że dostaniesz takie zlecenie. Co wtedy? Jak nakłonisz człowieka do morderstwa?



Zebrała się w sobie. To był moment, w którym musiała udowodnić swoją pozycję. Podeszła do sofy, na której siedział pewny siebie Strażnik. Ustawiała się między jego nogami, rozchylając je swoim kolanem. Podniósł na nią wzrok.

– Nic prostszego – powiedziała, zakładając ręce na piersi. – Jeżeli będzie to kobieta, zdobędę jej przyjaźń. Stanę się jej rodziną, najlepszą powierniczką. A potem... – Oparła kolano tak, że prawie stykało się z kroczeniem Zahara. – ...uwiodę jej męża. Okręcę ich sobie wokół paluszka, omotam tak, że pozabijają się nawzajem.

Zahar położył łokieć na oparciu. Uniósł dłoń i zaczął jeździć palcem wskazującym po wardze, jakby zastanawiał się nad jej słowami. Na jego usta wypłynął w końcu złowieszczy uśmiech.

– Podoba mi się. A jeśli trafi się facet? Wolny?

– Co jest drugą najsilniejszą motywacją po seksie? – zastanowiła się na głos.

Zahar wzruszył ramionami.

– Pieniądze? – podsunęła z tyłu Rika.

– Dokładnie. – Madi klasnęła w ręce. – Może skłóć go ze współpracownikiem? Z rodziną, która czeka na spadek?

– Wiesz, że nie możesz ich do niczego zmusić – odezwał się po dłuższej chwili Pan S.

– Wolna wola, pamiętam.

– To nie może być byle kto. Jeżeli faktycznie chcesz podjąć się takiego zadania, to musi być ktoś nieskazitelny. Ktoś, kogo dusza jest warta znacznie więcej niż jakiegos byle chłystka z ulicy.

– Rozumiem. – Madi przełknęła ślinę, ale wciąż starała się brzmieć na pewną siebie. Widziała, jak powoli się łamał.

– Sonia! – krzyknął w końcu głośno. Po kilku sekundach do gabinetu weszła jego asystentka. – Potrzebuję teczki śmiertelników.

Madi ledwo powstrzymała okrzyk radości.

– Nic nie obiecuję – upomniał ją, widząc nadchodzące szaleństwo, po czym znów zwrócił się do Sonii: – Tylko sprawdzone jednostki. Dusze czyste jak łąza, nieskalane grzechem.

– Tak jest. – Skinęła i wyszła, stukając szpilem.

Madi chciała skoczyć na Pana S. i go wyściskać. Wiedziała jednak, że jedynie zrobi z siebie idiotkę. Był powściągliwy w okazywaniu uczuć innych niż gniew czy znużenie. Poza tym jej bransoletka zaczęła niebezpiecznie wibrować i ujrzała na niej ostrzegawczą pomarańczową diodę. Musiała wracać.

– Idź do siebie – powiedział Pan S. – Dostarczę ci później papiery.

\*\*\*

Madi odpoczywała w swoim pokoju. Była coraz bardziej podekscytowana. Ostatnie godziny, dni czy miesiące, które przesiedziała w Poczekalni po powrocie od Pana S. tylko utwierdziły ją w przekonaniu, że robiła słusznie. To były tortury i już sama nie wiedziała, jak je wytrzymuje. I jak wytrzymywali to inni? I czy ktoś w ogóle słyszał, by ci z Poczekalni trafiali w końcu na

samą Górę? A jeśli były to brednie, by utrzymać w ry-  
zach motłoch? A ci, naiwni, schodzili na Ziemię, by  
zrobić dobro?

Taaa. Ci ludzie, których widzieliście na wolonta-  
riatach, ci pomagający przy kwestach, ci organizujący  
akcje charytatywne, ci, co karmili bezpańskie koty i da-  
wali jedzenie bezdomnym, tak, to właśnie oni wszyscy  
odpokutowywali swoje grzechy.

Ale nie Madi. Dla niej Czyścić to była męczarnia.  
Nie zamierzała wegetować przez całe swoje życie, tfu,  
przez całą swoją śmierć. Zrobi, co tylko będzie mogła,  
by się stamtąd uwolnić.

Nie zabijaj – najgorszy z grzechów, najcięższy. Prze-  
łknęła nerwowo ślinę. To wcale nie będzie takie łatwe.  
Przed Panem S. strugała twardzielkę, ale teraz pozwo-  
liła sobie na zwątpienie. Może Zahar miał rację? Do tej  
pory kusiła facetów lub udawała przyjaciółki kobiet.  
Zmanipulować kogoś tak, by zabił drugiego człowieka –  
to nie brzmiało jak łatwe zadanie.

Czy Madi miała jakieś wyrzuty sumienia? Otóż żad-  
nych. Przecież to nie ona popełniała te grzechy. To nie  
ona zostawiła swoją żonę i dziecko. Nie ona wydawała  
ciężko zarobione pieniądze męża, by kupować drogie  
ciuchy. To nie ona okłamywała rodziców, że studiuje.  
Dlatego też powoli zaczynała rozumieć awersję Zaha-  
ra do ludzi. Byli beznadziejni. Naiwni, prości, płytki.  
Tyle razy jej przypominano, że najważniejsze jest, by  
nie ingerować w ludzkie czyny, że wolna wola jest pod-  
stawą. Zbytecznie. Ludziom nie trzeba było rozkazy-  
wać, by czynili zło. Nie trzeba było rozniecać pożaru,

wystarczyła im zapalka. Mała zachęta i wizja przyszłych korzyści robiły od razu swoje.

Założyła ręce za głowę i spojrzała w sufit. Być może prowadziła takie życie. Jak okropnie frustrujące było to, że nic nie pamiętała. Wagarowała? Ćpała? Miała męża i go zdradzała? Może dziecko, dla którego nigdy nie miała czasu?

Włożyła rękę głęboko pod poduszkę. Schowała tu gdzieś małe lustro. Oczywiście nie wolno było im trzymać takich rzeczy, ale przemyciła je kiedyś od Riki. Przejrzała się teraz w nim, robiąc śmieszne miny. Wyglądała młodo. W dniu śmierci mogła mieć zarówno osiemnaście, jak i dwadzieścia trzy lata. Więcej raczej sobie nie dawała. Ciemnobrązowe duże oczy mocno kontrastowały z blond włosami, sięgającymi łopatek. A zadarty nos pokrywało kilka piegów. Była ładna, a przynajmniej tak jej powtarzali faceci. Oczywiście wszystko, na co teraz patrzyła, mogło być jedynie iluzją. Czy to była jej prawdziwa twarz za życia? Czy widziała siebie taką, jaką była naprawdę? Marne szanse. Gdyby tak było, mogłaby się natknąć na kogoś, kogo kiedyś znała, i doznałby nie małego szoku, widząc ją żywą. Zapewne więc obraz był przekłamany. Albo dla nich, albo dla żywych. Co zresztą jakoś specjalnie jej nie interesowało. Jedyne, czego szukała w swoim wyglądzie, to podpowiedzi odnośnie do jej dawnego życia. Jeżeli faktycznie była młoda, to czym mogła nagrzeszyć w takim wieku? Nic nie przychodziło jej na myśl. Pustka. O, to było dobre słowo. Pustka. Do myślała się jedynie tego, że za życia była samotna. Nieszczęśliwa. Właściwie była o tym wręcz przekonana.

- Madi? – Ktoś zapukał do jej drzwi.
- Proszę – odparła. Do pomieszczenia weszła dyżurna. Uśmiechnęła się do niej i przekazała kopertę.
- To dla ciebie. Od... – zawahała się i zarumieniła.
- Madi ledwo powstrzymała się, by nie przewrócić oczami. Oni bali się nawet o nim wspomnieć na głos.
- Pana S.?
- Tak. – Czerwień przybrała na sile.
- Dziękuję.

Kobieta wyszła, zostawiając ją znowu samą. Otworzyła brązową kopertę i wyciągnęła kilka wydrukowanych kartek. Już wiedziała, co to. Podekscytowana sunęła wzrokiem po kolejnych linijkach tekstu. Jej kolejne zlecenie.

– David Shaffer – przeczytała na głos i usiadła po uturecku. – Lat trzydzieści trzy. Z zawodu lekarz onkolog. Brak dzieci. Wdowiec. Taki młody i wdowiec? – Uniosła brwi. Czytała dalej: – Żona zginęła trzy lata temu w wypadku samochodowym. Hmm... Ukończył medycynę z wyróżnieniem na Uniwersytecie Stanforda. Świetnie, kolejny nudny kujonek.

Przypomniała sobie Eda, pracownika banku, którego namówiła do niewinnego przestępstwa podatkowego. Chyba właśnie odbywał się jego proces. Przewróciła kartkę, a jej usta rozchyliły się lekko w zdziwieniu.

– To on? – sapnęła na widok zdjęcia Davida Shaffera. Zapatrzyła się w ciemnoniebieskie oczy postawnego szatyna. – Metr osiemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt dziewięć kilo wagi – odczytała pod spodem. – Mniam. A jednak nie taki kujonek.

Przejechała palcem po jego ramionach na zdjęciu i lekko odznaczających się bicepsach w koszuli w kratę. Na nogach miał przetarte dżinsy, a na stopach ciężkie trampy. Położyła się na łóżku i wgapiała w fotografię. Myślała, że znowu trafi się jej jakiś obleśny karakan z twarzą gnom. Wcześniej zastanawiała się, jakiej metody użyje tym razem, ale teraz uznała, że nie może przepuścić takiej okazji. Zdecydowanie go uwiedzie. Rozkocha w sobie i zmanipuluje. Sama szybko się nim znudzi i pozostanie niesmak, bo może i był przystojny, ale zapewne głupi i nudny. Jak każdy jej poprzedni obiekt.

Przewertowała jeszcze kilka stron życiorysu Davida, ziewając co chwilę. Nie interesowało ją, czy lubi sport, czy malarstwo van Gogha, ale musiała złapać jakiś punkt zaczepienia. I w końcu go miała,

– Cotygodniowe piwko z kumplami w barze. – Uśmiechnęła się do siebie. – W takim razie do zobaczenia, Davidzie.



# Chyba się przesłyszałam

Rozpuszczone długie blond włosy odgarnęła do tyłu. Wygładziła krótką sukienkę w kwiatki i sprawdziła, czy złote sandaalki na jej stopach są idealnie czyste. Złapała jeszcze za torebkę i maznęła usta malinową pomadką.

Weszła do knajpy o urokliwej nazwie „U Willy’ego”. Zmarszczyła nos na widok klienteli, która się tam znajdowała. Nie tego oczekiwała po wykształconym lekarzu. Mimo to nie zniechęciła się. Praca w trudnych warunkach nigdy nie była dla niej przeszkodą. Rozejrzała się po wnętrzu. Całkiem spory bar, bilard, rzutki. Z tyłu podest z niewielką sceną. Przy ścianach, po obu stronach, stoły i siedziska. I parę stolików na środku. Kiedy

drzwi się za nią zamknęły, kilku facetów obróciło się w jej stronę.

– Świetnie – mruknęła do siebie. – Pasuję tu jak pięść do nosa.

Szła powoli w stronę baru, zerkając na boki, ale nigdzie nie uświadczyła szatyna ze zdjęcia. Miała nadzieję, że nie na darmo się tak stroiła. Wyraźnie było napisane: cotygodniowy wypad. Podeszła do lady i usiadła na wysokim hokerze, żeby mieć widok na wejście i salę.

– Co ci podać, złotko? – zapytał barman, facet o długiej brodzie i sporych gabarytach.

– Mrożoną herbatę – palnęła, po czym dopiero po chwili przypomniała sobie, gdzie się znajduje.

Brwi brodacza poszybowały w górę, jakby zobaczył kosmitkę. Cóż, nie mogła mu przecież wytłumaczyć, że większość zmarłych bardzo źle reaguje na alkohol.

– Herbatę? – powtórzył po niej.

– Herbatę – odparła wyniośle i wyprostowała się na krześle.

– Z cytrynką?

Mogła się założyć, że pod brodą wykwiłł mu już iro-  
niczny uśmieszek.

– Poproszę.

Barman odszedł, by przygotować zamówienie, a ona wróciła do swoich spraw. Teraz, gdy już wiedziała, że Davida nie ma w lokalu, starała się nie przyciągać wzrokiem innych facetów. Nie miała ochoty na pogaduchy z żadnym z tych wąsaczy, znała już każdy rodzaj podryw-  
wu. Pod nos podstawiona została jej właśnie szklanka schłodzonego napoju. Smakował wyśmieniecie. Dlatego



lubiła wracać na Ziemię. W Poczekalni nie jadło się ani nie piło. Nie było wszakże takiej potrzeby, a oni usuwali im z egzystencji wszystko, co niepotrzebne, a tym bardziej przyjemne. A ona tak lubiła smaki i zapachy. Nie wiedziała czemu, ale wszystkie zmysły odbierała bardziej i mocniej niż żywi. Może właśnie dlatego, że w Poczekalni wszystko było tak bardzo jałowe.

Kiedy tak oddawała się kontemplacji na temat smaku herbaty, drzwi baru się otworzyły. Do środka weszło trzech na oko trzydziestoletnich mężczyzn. Żywo o czymś dyskutowali, śmiejąc się i gestykulując. Luźno ubrani, ale zdecydowanie lepiej od pozostałych klientów tego przybytku. Kiedy ujrzała w pełnej krasie trzeciego z nich, jej wzrok się zawiesił.

– O kurwa – szepnęła do siebie.

Wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciu. Wysoki, przystojny i te oczy. Niebieskie, szare, ciemne, głębokie, chłodne. Jego nieco kwadratową szczękę okalał kilkuniedniowy zarost, a włosy ułożyły się mu niesforne, kiedy przeczesał je palcami. Był najbardziej wycofany z nich trzech. Uśmiechał się raczej powściągliwie, a mowa ciała zdradzała, że nie bawił się równie dobrze jak jego towarzysze. Zlustrowała bacznie jego sylwetkę. Był raczej sporym facetem z szerokimi barkami, ale wszystko przyjemnie zwężało się ku dołowi. Miał na sobie zwykłe jeansy i granatową bluzę z kapturem. Nie wyglądał na szanowanego lekarza, jak zapamiętała go ze zdjęcia, ale podobał jej się ten niewymuszony luz.

Mężczyzna przystanął, kiedy w końcu zauważył gapiacą się na niego dziewczynę, a jego brwi zsunęły się

do środka. Madi, przyłapana na gorącym uczynku, trąciła niechcący szklankę i wylała resztkę herbaty.

– O kurwa – przeklęła powtórnie. Poczuli się jak idiotka. Niezłe pierwsze wrażenie.

Usta doktora Shaffera wygięły się w lekkim uśmiechu, ale z przodu pociągnął go już za rękaw jego kolega. Madi wycierała blat chusteczkami, patrząc, jak siadają przy stoliku pod oknem. Potrzebowała jedynie chwili, by się opanować. Na swoje usprawiedliwienie musiała dodać, że do tej pory Pan S. przydzielał jej same bakłazany. Strategia na tego faceta zdecydowanie wymagała uwiedzenia go. Już zacierała rączki na to zadanie – w końcu jakieś, które sprawi jej frajdę. Zapewne szybko jej się znudzi, ale cóż, początek był obiecujący.

Mężczyźni zamówili kilka piw i zaczęli rozmawiać między sobą. Niedaleko nad głową Madi wisiał telewizor, wyświetlając jakiś mecz. David zerkał na niego co chwilę, nadziewając się przy tym na jej wzrok. Zresztą nie kryła się z tym, że go obserwowała. Wiedziała doskonale, jak zachęcić faceta. Kilka powłóczystych spojrzeń, nieśmiały uśmiech i parę odgarnięć włosów. To zawsze zdawało egzamin.

Barman zrobił jej kolejny napój, który sączyła, sunąc palcami po plastikowej rurce. Ach, no i oczywiście patrząc przy tym w oczy Davidowi. W końcu podniósł się z siedzenia. Powoli ruszył w stronę dziewczyny, która starała się, by na jej ustach nie wykwitł triumfujący uśmieszek. Jakież więc było jej zdziwienie, gdy ją wyminął i stanął bezpośrednio przy barze.

– Trzy piwa, Bud. Tym razem bezalkoholowe – rzu-  
cił do barmana, a ten kiwnął potakująco głową.

No dobra, może słabo wysyłała sygnały i trzeba było  
mu pomóc. Może był zbyt nieśmiały, zdarzali się tacy.

– Hej – powiedziała, prostując się na krześle. David  
obrócił głowę w jej stronę. – Jestem Madi – przedsta-  
wiła się.

– Cześć, Madi. – Jego usta przeszył nieco krzywy  
uśmiech. Powrócił wzrokiem do barmana i zapłacił za  
trunki. Dziewczyna przewróciła oczami. Trafił jej się  
bystrzak.

– A ty? – spytała wymownie.

– A ja... nie jestem zainteresowany – rzucił kpiąco.

Madi prawie się zapowietrzyła. Całe szczęście, że  
akurat zgarniał z blatu butelki z piwem, bo inaczej  
ujrzałby dzióbek jak u karpia na jej ustach. Chyba po  
raz pierwszy nie wiedziała, co powiedzieć. *Serio? Nie  
jest zainteresowany?* Przecież nią wszyscy zawsze byli  
zainteresowani. Wystarczyło, że się uśmiechnęła i wo-  
ków pojawiała się pięciu facetów gotowych stawiać jej  
drinki. Czy z nim coś było nie tak?

– Słucham? – parsknęła.

– Wybacz, skarbie. – Spojrzał na nią pobłaźliwie. –  
Nic z tego.

*Przepraszam, kto mu dał przyzwolenie na bycie  
palantem?* Zaczęła gorączkowo rozmyślać, jak wyjść  
z twarzą z tego upokorzenia.

– Chyba źle mnie zrozumiałeś – odparła wyniośle. –  
Po prostu kogoś mi przypominasz.

– Czyżby? – Zmrużył złośliwie oczy. – To dlatego od jakichś dwudziestu minut ścigasza mnie spojrzeniem?

*Widać, skurwiel, lubił się znęcać nad innymi.*

– Dwadzieścia minut? – syknęła. – Chyba ci się wydawało. Nie schlebiaj sobie, nie jesteś w moim typie – dodała.

Nie podobało jej się, w którą stronę schodzi ta rozmowa. Madi nie była zbyt cierpliwą osobą. Zapewne kto inny próbowałby wyjaśnić tę sytuację, skierować ją na miłsze tory i ogólnie zainteresować rozmówcę w jakiś odmienny sposób, niestety ona była przyzwyczajona do szybkiego załatwiania spraw i gdy coś nie szło po jej myśli, wybuchała.

– Dziewięć dolców.

Oboje obrócili się w stronę barmana, który przesunął paragon w stronę Madi.

– Co? – zapytała zdeorientowana.

– Dziewięć dolców. Dwie mrożone herbaty – przypomniał jej o wypitych napojach.

– Ale... – Madi była o krok od zapadnięcia się pod ziemię. Nie miała przecież żadnych pieniędzy. Nigdy ich nie potrzebowała. To jej stawiano drinki, to za jej obiady płacono i to jej kupowano prezenty. Zaczęła chaotycznie przeszukiwać torebkę, ale nie znalazła tam nawet paru centów.

*Jasna cholera.*

– Shaff! – Z tyłu dał się słyszeć okrzyk kolegi doktorka. Ten jednak wstrzymał ruchem dłoni zniecierpliwionych kompanów. Miał przed sobą niezłe kino.

– Co się tak gapisz? – fuknęła.

*Czy nie mógł już sobie po prostu pójść? Po cholerę tu sterczał?* Dalej grzebała w torebce, choć jej wielkość pomieściłaby ledwo telefon komórkowy i klucze.

– Chyba nic tam nie znajdziesz – odparł kąśliwie. – Wiesz, jeśli chciałaś, żebym postawił ci napój, trzeba było powiedzieć od razu. – Wysupłał z kieszeni kilka docłów i rzucił na stół. – Za koleżankę.

Madi była wściekła. Zapomniała całkowicie, po co się tu znalazła i że ten człowiek był jej zleceniem, że miała okręcić go sobie wokół palca. Teraz najchętniej walnęłaby go krzesłem i wsadziła mu kij bilardowy w dupę.

– Bez łaski. – Nie wiedziała jeszcze, co zamierza, ale na pewno nie chciała brać kasy od tego bałwana.

– Daj spokój – zachnął się. – Myślisz, że nie wiem, po co takie smarkule przychodzą do barów?

Smarkule? Zapewne była starsza od niego o jakieś pięćdziesiąt lat. Albo i dwieście, cholera wie.

Wyciągnął jeszcze z portfela dwudziestkę i cisnął na ladę.

– Żebyś już nie musiała zaczepiać innych naiwniaków – zadrwił i zwrócił się do barmana: – Krwawą Mary dla pani.

– Ja ci zaraz zrobię krwawą... – Nie dokończyła, bo napatoczył się właśnie jego kumpel.

– David, jeśli chcesz poflirtować z panią, to nie ma problemu, ale podaj nam w końcu to cholerne piwo.

– Nikt tu z nikim nie flirtuje. – Spojrzał na nią z góry ostatni raz i wrócił do stolika.

W Madi dosłownie się gotowało. Nikt jej jeszcze tak nie upokorzył. Nikt jeszcze sobie tak z niej nie zadrwił.

– Hej, słońce. – Z boku pojawił się jakiś facet, skrywający pokaźny brzuszec pod koszulką. – Co taka ślicznotka robi tu sama? – Naprężył się przed Madi, wyrzucając ją z obmyślenia najgorszych tortur, jakie można zadać człowiekowi. Popatrzyła na niego z wściekłością.

– Spadaj!

– Takie brzydkie słowa z ust tak pięknej pani? – Zaskoczony próbował się ratować kolejnym wyświechtanym tekstem.

Z daleka sytuację obserwował wyraźnie rozbawiony David. Miał niezłe używanie. Madi czuła jego wzrok na sobie, kiedy raczył się kolejnymi łykami piwa.

– Spierdalaj, nie dociera?!

Całkowicie zmieszany mężczyzna czym prędzej uciekł na drugą stronę sali. Teraz Madi nie przypominała już wdzięcznej młodej niewiasty. Raczej wścieklą hienę.

– Krwawa Mary. – Barman postawił przed nią szkło z czerwonym koktajlem.

Dopiero teraz przypomniała sobie o pieniądzach rzuconych przez dupka. Z chęcią podeszłaby do niego i wylała mu koktajl na głowę, ale bardziej ciągnęło ją, by się napić. Kilka łyków na ukojenie nerwów. Kiedy barman chciał zostawić resztę, powstrzymała go, mówiąc:

– Niech pan należy od razu drugą kolejkę.

Zaczęła opieszale sączyć alkohol, próbując nie zwracać już uwagi na pana DD – Dupka Dave’a. Po raz pierwszy jej się nie udało. Dotychczas wszyscy jedli jej z ręki. Już od pierwszego wejrzenia potrafiła ich oczarować. Pstryknęła palcami i byli na jej zawołanie. Owszem, mogła spróbować jeszcze raz. Ale wtedy musiałyby być

dla niego miła, pewnie zacząć się tłumaczyć, a może i płaścić przed nim. Niedoczekanie. To nie było w jej stylu, była na to zbyt dumna. Pójdzie do Pana S. i powie, żeby przydzielił jej kogoś innego. Koniec, kropka.

Nawet nie zauważyła, kiedy drugi drink wszedł jej jak złoto. Bar nabrał kolorów i lekkiego zmętnienia. Ludzie wydali się weselsi i jacyś bardziej przyjaźni. Czknęła lekko i zajrzała w głęb pustej szklanki.

– Może się jednak ze mną napijesz? – Grubasek znowu przed nią wyrósł. Obserwował Madi od dłuższego czasu i teraz wydała mu się dostatecznie rozmiękczone, by współpracować.

– A! Czemu nie! – zareagowała żywo. – Pyszne te drineczki. – Zamachała rękami w powietrzu.

Uśmiechnął się chytrze i zamówił dla nich jeszcze jedną kolejkę.

– Ale masz śmieszny ten brzusek. – Wychyliła się, by go po nim poklepać.

Złapał ją w ostatniej chwili, kiedy to prawie wywróciła się z krzesłem. Niespecjalnie przypadł mu do gustu ten komplement, więc żeby przyspieszyć sprawę, wcisnął jej w rękę szklankę:

– Pij, kwiatuszku.

Kiwnęła ochoczo i przysunęła szkło do ust.

– Tobie chyba już wystarczy – powiedział ktoś ostro i nagle ręka Madi oddaliła się od jej twarzy, a napój został postawiony na stole. Z trudem podniosła wzrok.

– To ty – stwierdziła z wyrzutem. Zobaczyła przed sobą Davida, który wyrwał jej napój bogów. *Bogów, he, he.* – Oddawaj... hyp... drinka – czknęła pijacko.

Sięgnęła po szklankę, dotykając niechcący jego dłoni. Poczuła dziwny dreszcz, a jej ręka odskoczyła.

– Więcej nie pijesz – stwierdził tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Facet... – Spocony człowiek z krzesła obok spojrział na niego zdziwiony. – Przeszkadzasz nam.

David zmierzył go z góry na dół.

– W czym ci przeszkadzam? W spiciu laski do tego stopnia, że nawet nie zauważysz, jak będziesz się do niej dobierał?

Madi próbowała objąć mętным wzrokiem sylwetkę Davida. Niestety.

– Możesz tak nie skakać? – wymówiła z pretensją. – A w ogóle to ssspadaj. – Machnęła ręką. – My tutaj rozmawiamy. – Wskazała gościa obok. – Z... jak ci tam, grubasku?

Facet zrobił się cały czerwony, a David z trudem powstrzymywał śmiech.

– Zawiozę cię do domu – powiedział do niej już łagodniej. Złapał Madi w pasie i próbował przyciągnąć do siebie. Ta jednak, jak niesforne dziecko, uczepliła się lady i ani myślała wracać z tym bufonem.

– Ona nie chce z tobą iść. – Grubasek nie dawał za wygraną. Nie zamierzał odpuścić sobie tak dobrej laski. Dobrej i pijanej.

– Masz jakiś problem? – Zza pleców Davida wyłoniło się dwóch jego kolegów, równie pokaźnych jak on. Grubas przełknął ślinę i zajął się oglądaniem swoich paznokci.

– Serio? Chcesz się użerać z tą gówniarą? – spytał brunet w zielonej koszulce.



– Daj mu spokój, Tim. – Trzeci kompan poklepał go ze śmiechem po ramieniu. – Shafferowi włączył się samarytanin.

David przewrócił oczami, zgarnął wierzgającą blondynkę z krzesła, a następnie przerzucił ją sobie przez ramię.

– Ooo, jaki tyłeczek. – Madi zapomniała, że niesie ją ten sam buc, który tak bardzo jej wcześniej ubliżył. Klepnęła go w pośladek, chichocząc jak dzieciak.

David podbił ją lekko do góry, kiedy zaczęła mu się zsuwać z ramienia. Przesunął dłońmi wzdłuż jej ud, a wtedy przez ciało Madi przeszedł prąd. *W tym barze musi dochodzić do jakichś dziwnych wyładowań elektrycznych.* Wciągnęła przyjemny piżmowy zapach, który intrygująco drażnił jej nozdrza.

Wyszli na parking. David stanął przy swoim pick-upie i postawił dziewczynę na ziemi, podtrzymując ją dalej w talii, by nie upadła.

– Nigdzie z tobą nie jadę – burczała Madi. – Nie ma mowy.

– W porządku. – Zdenerwował się. – Mam cię zaprowadzić z powrotem do tamtego napalonego typu? Z pewnością się ucieszy.

Z założonymi na piersiach rękami zerknęła spod byka to na niego, to na bar.

– Mnie też się nie uśmiecha przejażdżka z tobą – dodał przez zaciśnięte zęby. – Ale jesteś zupełnie pijana, a ja nie chciałbym cię mieć na sumieniu. Więc wsadzaj swój zgrabny tyłek do auta i nie marudź.

*Zgrabny?*

– Shaff, dasz sobie z nią radę? – Tim zerkał na przyjaciela, który użerał się z wepchnięciem Madi na miejsce pasażera.

– Taaa – burknął.

– Skoro tak, powodzenia – odparł z chytrym uśmiechem.

Ani jeden, ani drugi nie miał problemu z tym, że ich kolega zabiera obcą i nietrzeźwą dziewczynę do swojego auta. Daliby sobie za niego uciąć ręce i nie mieli wątpliwości, że jedynym jego celem jest odwiezienie jej bezpiecznie do domu. Przyjaciele pożegnali się więc pod barem i każdy ruszył do domu swoim autem.

– Pasy. – Mężczyzna przesunął kawałek materiału przez ramię i klatkę piersiową Madi, a potem, nachylając się, wpiął go w zacisk.

Choć był to niewinny gest, dziewczyna zassała powietrze, gdy dłonie Davida przesunęły się po jej ciele. Jego twarz pojawiła się tak blisko, kiedy zapinał pas. Tak bliziotko. Serce zaczęło bić jej znacznie szybciej, ale to pewnie przez ten alkohol, który swoją drogą nie był żadnym napojem bogów, raczej dziełem szatana.

– Siedź spokojnie. – Trzasnął drzwiami i przeszedł dookoła auta. Wsiadł za kierownicę i odpalił silnik.

Madi przetarła twarz, ale to nic nie dało. Obraz dalej niebezpiecznie jej się rozmywał.

– Właściwie chyba jeszcze ci się nie przedstawiłem. Jestem David. – Zreflektował się w porę.

– Taaa? A ja myślałam, że „nie jestem zainteresowany” – przedrzeźniła go nieudolnie.

Parsknął cicho pod nosem z rozbawienia, ale postanowił nie skomentować wywodów wkurzonej smarkuli.

– Tak na marginesie, nigdy nie widziałem laski, która pada po dwóch drinkach – zadrwił, wjeżdżając na główną ulicę.

– Nie mogę pić alkoholu – wybełkotała, opierając głowę na siedzeniu.

– To na pewno.

– Nie rozumiesz... Nie mogę pić alkoholu.

– Cholera! – Zdenerwował się w jednej sekundzie i obrócił w jej stronę. – Czy ty w ogóle masz dwadzieścia jeden lat<sup>2</sup>?

– Sto dwadzieścia jeden – zachichotała.

– Gdzie mieszkasz? – David ścisnął mocniej kierownicę. – Mam nadzieję, że twoi rodzice nie martwią się za bardzo.

– Nie mieszkam z rodzicami, głupku – powiedziała prawie płynnie. W tym momencie przypomniało jej się, co powiedział na początku ich znajomości. – Nie jestem gówniarą.

– W porządku, dorosła osobo. Gdzie mam cię zawieźć?

– Do Poczkalni – ziewnęła.

– Gdzie? – Jego brwi zmarszczyły się w zdziwieniu.

– Mieszkam w Poczkalni. W takim białym pokoiku.

*Cóż za fantastyczne zakończenie wieczoru. Westchnął głęboko.*

Madi popatrzyła na jego przystojny profil, teraz nieco zasępiony. W końcu rozejrzała się odrobinę przytomniej, uzmysławiając sobie swoją sytuację i po chwili prawie krzyknęła:

- Tu mnie wysadź!
- Co?
- Tu mieszkam. – Wskazała na niewielki budynek tuż przed nimi po prawej stronie ulicy.
- Mieszkasz tutaj? – zapytał.

Jakoś nie bardzo pasowało mu to miejsce. Blok wyglądał na typową mieszkaniówkę, a wątpił, by tak młodą osobę stać było na własne mieszkanie. Chyba że z kimś je wynajmowała albo dostała od rodziców. Właściwie wcale nie znał tej dziewczyny.

- Tak, zatrzymaj się.

Kiedy tylko to zrobił, Madi wyskoczyła z samochodu i chwiejnym krokiem podreptała do sporej wielkości bramy. Za nią jednak od razu ruszył David.

- Poczekaj, odprowadzę cię.

– Nie musisz – rzuciła mu przez ramię. – Dam już sobie radę.

- Nie ma mowy. Coś mi tu nie gra – dodał pod nosem.

Dziewczyna przygryzała nerwowo wargę. Cholera, musiała jakoś go zgubić. Przecież kompletnie nie wiedziała, gdzie jest, a nie zamierzała nachodzić ludzi w ich własnych domach. Weszli do kamienicy, ale David ani myślał jej zostawić. Na szczęście przypomniało jej się coś, co wybawiło ją z opresji.

- Moja torebka. Zostawiłam ją w aucie.

- Torebka?

- Tak. Przyniesiesz? – poprosiła.

David rozejrzał się wokół.

- Dobra, tylko się stąd nie ruszaj.

Pokiwała głową. Gdy tylko zniknął za drzwiami, zamknęła oczy i ścisnęła dłonie w pięści. Poczuła mrowienie ciała, wzmocnione jeszcze bardziej przez alkohol.

\*\*\*

– Madi?! – krzyknął w pustkę, ale po dziewczynie nie było śladu. Dobiegł do drzwi z tyłu, które otwierały się na podwórko. – Madi?! – powtórzył pytanie w przestrzeń. Jak kamień w wodę. Zerknął w stronę schodów do kolejnych mieszkań. Pewnie poszła do siebie. Przygryzł wewnątrz policzka. Nie podobało mu się to, ale nie zamierzał nachodzić w nocy wszystkich lokatorów. – Głupie dziewczuszyko.

Wyszedł z powrotem na ulicę i wtedy przypomniał sobie o trzymanej w ręku torebce. W środku nie znalazł żadnego dowodu, pieniędzy, nawet komórki. Jedynie opaskę na rękę, którą nosili sportowcy. Nie wiedział, czy była droga; co dziwne, nie miała logo żadnej firmy.

Trudno, to jej wina, on chciał dobrze. Może następnym razem, jak wybierze się do baru z chłopakami, to ją spotka i odda jej rzeczy.

Ruszył w drogę do domu. Nie mógł się doczekać, kiedy naleje sobie szklaneczkę szkockiej. W barze wypił niewiele. To nie pomogło, jedynie jeszcze bardziej spotęgowało jego pochmurny nastrój.

Tak, widział zainteresowanie tej panny. Może nie chodziło tylko o wyłudzenie paru drinków, może naprawdę jej się spodobał. Zresztą ona jemu też. Nie będzie kłamał, że była brzydka. Była śliczna. Wprawdzie trochę

za młoda, ale śliczna. Na „raz” byłaby idealnym odprężeniem, lecz jego wewnętrzny palant musiał się dziś na kimś wyżyć, musiał na kimś odreagować. A może to i dobrze. Wrywanie małych, w dodatku pijanych, tak naprawdę nie było w jego stylu.

Otworzył drzwi swojego domu. Mieszkał na spokojnym osiedlu willowym, gdzie wszyscy wiedzieli wszystko o wszystkich. Niespecjalnie go to jednak obchodziło, bo sam rzadko udzielał się w sąsiedzkiej społeczności. Od progu przywitał go Devil<sup>3</sup>. Potężne psisko rasy rottweiler rzuciło się, by go obszczekać i obskoczyć z każdej strony. Kiedy już pobawił się z pupilem i dał mu jeść, sięgnął do barku po upragniony alkohol. Nalał sobie prawie po sam brzeg szklanki i wziął porządnego łyka.

Podszedł do stołu w rogu kuchni, na którym piętrzyły się papiery, i zgarnął je w jeden stosik. Spojrzał na pierwszy dokument. Wpatrywał się w ciągi liter i cyfr. Ciągi, które tworzyły jedno. Przyczynę zgonu jego pacjenta.

Wypił następny łyk szkockiej. Rozpaliła jego gardło, aż musiał mocniej odchrząknąć.

– Kurwa! – ryknął w przypiływie złości. Zacisnął dłoń na szkle tak, że jeszcze chwila, a pękłoby pod jego naciskiem. Wyszedł z kuchni i udał się do salonu. Włączył telewizor na jakiś mecz i tępo wpatrywał się w ekran.

\*\*\*

*Dziewczyna próbowała opanować helikopter, który siał teraz spustoszenie w jej głowie. Nie miała siły ruszyć*

*palcem, ale gdy tylko zamykała oczy, silne wirowania docierały z czaszki aż do żołądka.*

*Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.*

*– W końcu wróciłaś! – powiedziała z wyrzutem kobieta. – Wiesz, która jest godzina?!*

*– Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło? – wymamrotała. – Wyjdź.*

*– Jesteś kompletnie pijana. Jak jutro pójdziesz do szkoły?*

*– Nie pójdę.*

*– Musisz iść. Masz już tyle nieobecności, że nie dopuszczą cię do egzaminów.*

*Dalej nie słuchała. Szczebiot matki wszedł na wyższe tony i myślała, że rozwali jej mózg.*

*– Daj mi spokój! – krzyknęła. – Wypieprzaj z mojego pokoju, rozumiesz?!*

*– Madi, żyjesz? – Zahar pochylił się nad leżącą na kanapie dziewczyną.*

*– No przecież, że nie – warknęła w odpowiedzi i złapała się za głowę. – Ale czuję się tak, jakbym umierała drugi raz.*

*Usłyszała jego chichot nad sobą.*

*– Teraz już wiesz, dlaczego powinnaś uważać z ziemskimi drinkami.*

*Tak, zmarli niespecjalnie tolerowali alkohol i inne używki. Była to głównie domena świeżaków, których organizm jeszcze się nie przestawił na trupi tryb oraz mieszkańców Poczekalni, którzy miewali coś na kształt jet lagu<sup>4</sup>, przenikając co chwilę na Ziemię.*

– Boże, dlaczego? – zawodziła, trzymając poduszkę na twarzy. Nagle coś huknęło, a w pokoju rozbrzmiały ciężkie kroki.

– Czy ja się czasem nie przesłyszałem? – Jego głos rozszedł się złowrogo po całym pomieszczeniu.

Ups, nie powinna była wymawiać tego imienia, Pan S. robił się wtedy cholernie wściekły.

– Przepraszam. – Powoli podniosła się do pozycji siedzącej. Poprawiła sterczące włosy i przetarła oczy.

Zahar siedział obok i patrzył na nią jak na kupkę nie-szczęścia. Pan S., który dopiero co wszedł do pomieszczenia, kroczył z grymasem na twarzy. Kolejna czarna koszula, która była tak idealnie gładka, jakby prasował ją sam na sobie. I dopasowane, oczywiście czarne, spodnie z kantami, którymi można ciąć powietrze. To, które właśnie tak ciężko zgęstniało.

– Jak ty wyglądasz? – Nachylił się nad nią zdegu-stowany.

– To wszystko przez tego palanta – burknęła.

– Jakiego palanta?

– Davida, pieprzonego, Shaffera. Moje zadanie, które mi przydzieliłeś.

– Problemy? – Zahar uśmiechnął się złośliwie.

– Jest gejem. Na pewno. Nie lubi dziewczyn – mówiła Madi z pewnością w głosie. – Gej – powtórzyła znowu głośno.

– Niemożliwe. Czyżby jakiś śmiertelnik oparł się naszej słodkiej kusicielce? – Zahar roześmiał się na cały głos. Zgromiła go wzrokiem, ale tylko posłał jej w locie całusa.



– Madi – przerwał ich uszczypliwości Pan S. – O co chodzi?

– Nie był... zainteresowany – wydukała cicho w podłogę. Po chwili jednak spojrzała na nich hardo. – Mówię wam, to palant. Albo gej. Skąd go wzięłeś? Miał być tą nieskazitelną duszą, celem, który zapewni mi czarne skrzydła. – Popatrzyła z wyrzutem na Pana S., kiedy jednak zobaczyła, jak jego czarne tęczęwki błyszczą złowrogo, wycofała się. Dodała już bardziej miękko: – Musimy go zmienić.

– Nikogo nie będziemy zmieniać. Miał najwyższy wskaźnik dobroduszości.

– Ciągłe tylko te statystyki i liczby. – Madi wzniosła ręce do góry.

– Ale to one się właśnie liczą! – podniósł na nią głos. – Śmiem twierdzić, że to ty mogłaś być nieuprzejma, skoro cię odprawił. Możliwe też, że jest bardziej inteligentny niż mężczyźni, których spotykałaś do tej pory. Co by się zgadzało, w końcu Sonia znalazła ci najlepszego osobnika. Nasz system nigdy się nie myli. – Podeszedł do swojego „okna”, za którym teraz widniał rwący górski potok. Przeczesał włosy palcami, jakby się nad czymś zastanawiał. – Widzisz, Madi’ach, niektórych należy oczarować nie tyle urodą, co intelektem. Musisz się nieco wysilić. Zdobyć jego zaufanie, dowiedzieć się o nim czegoś.

Słuchała z uwagą tego, co miał do powiedzenia, lecz nagle Zahar zaczął się jej dziwnie przyglądać. Jego wzrok padł na jej przedramię i kiwnął do niej, marszcząc brwi. Wzruszyła pytająco ramionami.

– Opaska? – powiedział do niej niemo. Spojrzała w dół i zobaczyła swój nagi nadgarstek. Złapała się za niego gwałtownie.

– Kurwa – szepnęła, po czym zatkała usta dłonią. Na szczęście Pan S. dalej stał do nich tyłem i nie słyszał przekleństwa. Zahar zrobił wielkie oczy.

– Schowaj rękę – syknął, kiedy dotarło do niego, że Madi najzwyczajniej zapodziała gdzieś bransoletkę. Ta posłusznie złożyła dłonie za siebie. Już nie potrafiła się skupić na słowach Pana S. Oblał ją pot, a jej martwe serce waliło z całych sił. Bała się, iż zaraz ożyje w grobie.

– Dlatego nie zmienimy obiektu – kończył swój wywód Pan S. – Jeśli odpowiednio się przygotujesz i skupisz, będziesz w stanie podołać zadaniu. Zaczynij rozglądać się za jego słabościami. Gdzie pracuje?

– Yyy... jest lekarzem.

– Lekarz. – Sunął smukłymi palcami po koszuli przylegającej do torsu, która uwydatniała jego twarde i napięte ciało. *Czy mieli tu siłownię?* Zatrzymał się przy dolnym guziku. – Duża odpowiedzialność, sporo obowiązków, wiele stresów. Powęsz trochę.

– Postaram się. Dam radę. – Wstała gwałtownie, czym zaskoczyła Władcę Podziemia. Miał jeszcze sporo do przekazania niesfornej dziewczynie, ale ta już ruszyła ku drzwiom. – Będę raportować, co i jak.

– Odprowadzę ją – wyjąkał Zahar, również zrywając się z miejsca. Pan S. popatrzył za nimi zdeglustowany.

*Dzieciaki*, podsumował ich w myślach, przewracając oczami.

– Kurwa, Madi. – Zahar szarpnął jej ramię, jak tylko drzwi się za nimi zamknęły. – Powiedz, że żartujesz?

Stała i spojrzała na niego zdruzgotanym wzrokiem.

– O, kurwa! – Złapał się za głowę i zaczął nią kręcić. – A może zabrali ci przy wejściu do Czyścica?

– Daj spokój. Po co? – Rozłożyła ręce. Nikt nigdy nie ściągał jej bransoletki. Nagle jej źrenice zrobiły się wielkie. – Torebka! Wsadziłam ją do torebki.

– Po cholerę ją w ogóle zdejmowałaś?

– To miało być moje pierwsze spotkanie z Davidem, więc ubrałam się w kciekę. Wyglądałabym co najmniej dziwnie ze sportową opaską na ręce.

– W porządku – uciał szybko jej dywagacje mody. – Gdzie masz tę torebkę?

Próbowała sobie przypomnieć ostatni wieczór, ale pamięć zawodziła.

– Czekaj! – Złapała go za rękaw. – Jego auto. Zostawiłam torebkę w aucie! – krzyknęła uradowana, po czym nagle mina zrzędła jej całkowicie. – Zostawiłam torebkę w jego aucie, kurwa mać.

– Wiesz, co to znaczy? – Zahar chwycił w dłoń jej podbródek tak, by powaga jego słów na pewno do niej dotarła. – Jeśli jej nie znajdziesz, nie będziesz mogła schodzić już na Ziemię.

– Zahar... – Jej warga zadrżała nerwowo.

– Zostaniesz w pieprzonej Poczekalni na zawsze.

Mimo że lubił dogryzać Madi i się z nią droczyć, to nie wyobrażał sobie, by mogło jej z nimi zabraknąć. Bała się go jej dziecinność i nieporadność. No i cóż, jako

znany entuzjasta kobiet liczył, że kiedyś dostąpi zaszczytu znalezienia się między jej nogami.

– Nigdy. – Wyrwała mu się z uścisku. – Odzyskam tę cholerną bransoletkę. Mam nadzieję, że ten buc David jej nie wyrzucił. – Chciała ruszyć żwawym krokiem, ale Zahar ścisnął jej ramię.

– Gdzie?! A jak cię złapią przy wejściu bez opaski?

– Wczoraj jakoś weszłam.

– Weszłaś czy cię wnosili? – Uniósł znacząco brwi.

– Właściwie to nawet nie pamiętam – przyznała.

– Pewnie byłaś tak narąbana, że nikt nie zwrócił uwagi na opaskę. Berta zna cię doskonale, mogła nie zauważyć jej braku.

– To co mam zrobić?

– Złaz na Ziemię i jej szukaj.

– Zahar... – Popatrzyła w górę, robiąc maślane oczka. – Nie poszedłbyś ze mną?

– Chyba zwariowałaś. – Aż się wzdrygnął. – Moja stopa nigdy nie stanie na tej zgniliźnie.

– Tam nie jest tak źle. – Założyła ręce na piersiach. – Ja lubię Ziemię.

– Więc pedałuj tam i znajdź swoją zgubę. – Przechylił głowę. – Tylko szybko. Nie wiemy, ile zostało ci czasu.

Przełknęła ślinę, kiwając głową, a Zahar odprowadził ją do windy.

– Powodzenia.

## Przypisy końcowe

- 1 *Madi'ach* (hebr.) – nakłaniać do złego.
- 2 W USA (w większości stanów) alkohol można spożywać dopiero po ukończeniu dwudziestu jeden lat.
- 3 *Devil* (ang.) – diabeł.
- 4 *Jet lag* (ang.) – zaburzenie spowodowane nagłą zmianą wielu stref czasowych, a co za tym idzie – regulowaniem rytmu dobowego organizmu.

© Laura Passer  
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-67749-76-3

Wydanie pierwsze

**Redakcja**

Justyna Szymkiewicz

**Korekta**

Kinga Dąbrowicz

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Monika Macioszek

Paulina Wójcik

**Skład i łamanie**

Andrzej Zyszczak – Zyszczak.pl

**Projekt okładki**

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani  
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane  
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody  
autorki i wydawcy.